



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Krolestwie:

Kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 8.0

W Krakowie u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

El y.

Z CYKLU „NAD GŁĘBIAMI.“

I.

Ileż to zgonów, i narodzin ile,
W krótkim dni naszych przechodzimy zakresie!
Tłum nowych pędów wciąż do życia rwie się,
Gdy to, co przedtem w pełnej kwitło sile,

Spada jak liście obumarłe w lesie...
Szybko mkną w przeszłość niepochwytne chwile,
A każda cząstki oderwane niesie
Z naszego wnętrza... i składa w mogile.

Wciąż coś przybywa i coś nam ucieka;
Myśli, uczucia—rodzą się i giną;
Každy dzień stwarza świeży kształt człowieka,

Który nad dawną wyrasta ruiną...
I tylko pamięć wiąże w całość jedną
Mgliste obrazy, co w przelocie bledną.

II.

Wzniosłe dążenia, szlachetne pobudki,
Rozpaczne walki, zgłiszczą i cmentarze,
Róże miłości, uczuć niezabudki,
I ukochanych jasne przedtem twarze—

We mgłach przeszłości nikną, jak sen krótki...
A czas powoli w pamięci zamaże
Najdroższe rysy i najcięższe smutki,
I echa wspomnień zgłuszy w dziennym gwarze.

Napróżno serce chce zatrzymać w głębi—
Gdy szron jesienny kurczy je i ziębi—
Wdzięczne obrazy błogości dziecięcej;

Próżno chce wskrzeszać bieg minionej chwili,
I tych, co z nami wspólnym życiem żyli.
To, co już przeszło, nie powraca więcej!

III.

Przeszłość nie wraca, jak żywe zjawisko,
W dawnej postaci—jednak nie umiera:
Odmienia tylko miejsce, czas, nazwisko,
I świeże kształty dla siebie przybiera.

Zmarłych pokoleń idealna sfera
W żywej ludzkości wieczne ma siedlisko,
A grób proroka, mędrca, bohatera
Jasných żywot staje się kołyską.

Zawsze z tejsamej życiodajnej strugi
Czerpiemy napój, co pragnienie gasi:
Żywi nas zasób pracy plemion długiej;

Ich miłość, sława, istnienie nam krasi;
A z naszych czynów i z naszej zasługi
Korzystać będą znów następcy nasi.

W ważnej sprawie działalności kobiecej.

W kilku numerach zeszłego kwartału drukował *Kaliszanin* studjum treści wiecej zajmującej przez obywatelskie znaczenie swoje: „O ludzie wiejskim.“ Autor, a raczej autorka, jak to wiemy już obecnie, p. Aniela M., zwracała w niem uwagę czytelnika na fakt bardzo smutny, że lud wiejski staje się moralnie gorszym i jest ciemniejszym, niż był niegdyś, że „stoi dziś na niższym stopniu drabiny cywilizacyjnej.“ Przyczyną tego cofnięcia się jest „zmniejszone obcowanie chaty z dworem“ z powodu, że dzisiejsza pani wiejska, mniej gospodarna, mniej zajęta tym przemysłem domowym, któremu niegdyś przewodniczyła osobiście, mniej też styka się z niewieścią swą służbą wiejską, i ztąd nie wywiera na nią i przez nią tego wpływu, który sprawiał, że „pojęcia i obyczaje dworu przechodziły z łatwością do ludu.“

Rzecz niewymownie zasmucająca pod względem społecznym i dowodząca zarazem, że działalność kobiety naszej w jednej z najważniejszych swych gałęzi funkcjonować przestała, że zatem cofnęła się i ona na polu pracy, na polu zasługi obywatelskiej...

Zarzut ciężki, który przecież sformułować się musi w umyśle każdego czytelnika artykułu za-cnej p. A. M. Poruszyła ona kwestyą bardzo doniosłą, a teraz, pragnąc ją lepiej rozświetlić i wskutek uwag nad jej spostrzeżeniami, pomieszczonych przez pismo nasze w *Kronice działalności kobiecej*, nadesłała redakcyi uzupełniający to przyczynek. „Nie cofając twierdzenia swego“, że złe, które zaznaczyła w *Kaliszaninie* (N. 19) istnieje, dodaje przecież, że nie cała wina jest po stronie tej

pani wiejskiej, którą zarzuty jej obarczać się zdają. Dzisiejsze wychowanie kobiety innym jest, niż było przed laty. Uczą ją więcej, niż dawniej; starają się dla niej o polor wytworny, maniere wykwintne, zatem nie pozwalają od dziecka stykać się ze służbą wiejską, oddalają, odgradzają od ludu i wcześniej oddają w ręce bony cudzoziemki. „Cywilizacja niszczy w swym pochodzie niejedno dobre, nie dając w zamian nic lepszego...” pisze p. A. M., jakkolwiek opatruje to uwagą, że „wyższe wykształcenie kobiet przyniosło owoce niewątpliwie korzystne na innych polach: wpłynęło dodatnio na życie towarzyskie, podniosło poziom umysłowy wyższych warstw społecznych, lecz ludowe pozbawiło opieki i wpływów umoralniających.”

Trudno to sobie razem pogodzić, bo nie takie być powinny i nie takie zwykle bywają skutki wyższej nauki, wyższego wykształcenia umysłu. Umysł wyżej wykształcić, to znaczy wprowadzić sobie w niego więcej wiedzy o życiu i świecie, więcej i głębszych pojęć moralnych, co rozszerzając władzę rozumowania, pozwala nam lepiej ogarnąć całość obowiązków człowieka, więc i tych, które są społecznymi naszymi powinnościami wynikiem. Nauka jest dla takich celów życia w edukacją wprowadzana: z następstw życiowych sądzić też należy o wyższości lub niższości systematów edukacyjnych i korzyści nowoczesnego wychowania kobiet, wymienione przez szanowną korespondentkę, nie dają się pogodzić ze stratami, jakie spostrzega i na które się żali w rozumny i poczciwy sposób.

Musi więc w czemś się mylić i niewątpliwie myli się, co do poglądów swoich na dzisiejszy kierunek wychowania kobiet u nas. Uważa go za nieunikniony, za coś, jakoby wyrocznego, coś takiego, co spełnić się musiało w pochodzie czasu; a jednak przy ogólnie demokratycznych dążnościach naszej epoki, przy rozszerzającej się coraz idej demokratycznej, która w gruncie rzeczy jest z Myśli Chrystusowej, z Nauki Chrystusowej urodzoną, nie może być cywilizacyjnego postępu koniecznością i dziełem, aby rozdział między klasami stawał się szerszym i głębszym. Należałoby chyba dodać, że dzisiejsze wychowanie kobiety prowadzi się jednostronnie, nie bierze sobie z postępu to tylko, co dogodnym dla siebie znajduje, że wychowanie to gruntuje się tylko na tej cywilizacji materialnej, której rozwielenie się jest trującym grzybem postępu, kamieniem obrażenia i zawadą nieszczęścia na jego drodze, bo na egoizmie i używaniu całkowicie oparta, tylko już samozwańczo cywilizacją nazywać się może.

Ale to strona kwestyi inna i trzeba ją zostawić na boku, bo długą jest i obszernych wywodów potrzebuje. Dla poruszonego przedmiotu najważniejszym jest spostrzeżenie p. A. M., że zmieniony stosunek między dworem a chatą: zaniknięcia wpływu, jaki kobieta klas oświeconych wywierała na klasy nieoświecone i zmniejszona w niej samej cnota gospodarności, czyli pracowitej skrzętności w mnożeniu dostatku rodziny—to skutek wychowania!...

„Dla układności, dla gładkich słówek“ więc dla zewnętrznego poloru—dla elegancji i eleganckiego szyku uczyniono je cudzoziemskim przez pierwszą nauczycielkę cudzoziemkę, która staje się dziś niemal ogólnie wychowawczynią lat dzieciństwa, stanowiących przeważnie o całym nagięciu istoty młodej. Obcym językiem mówiące, do obcego obyczaju w układzie codziennych czynności nawykłe, z prądem żywego życia, które się wkoło niego toczy, niejednocześnie się dziecko nie może do rzeczy swojskich zamierzania nabywać, nie może wiązać się z niemi przez siłę tych przywiązań serdecznych, których nic nie zastąpi, i których potem nie da moralny żaden, że kochać trzeba to, co nasze. I takim też, jak początek, musi być i ciąg dalszy: wykształcenie umysłu musi być tylko tą *umysłu ozdoba*, która tak oburzała Żmichowską: nie urabia do cnoty obywatelskiej i zadań życia szlachetniej pojętego—do użytecznego istnienia w rodzinie i społeczeństwie swoim.

Od naturalnego swego gruntu oderwaną jest też w następstwie ta, niby więcej umiejająca, niby wyżej wykształcona istota, o której p. A. M. pi-

szuje: „Nic dziwnego, że dzisiejsza kobieta nie umie zagadać do chłopki, że nie zna ludu, pośród którego żyje, ani jego zwyczajów, przywar, zabobonów; nie znając zaś, nie potrafi wpływać na niego.”

Podając przykłady, jak dawniej panie wiejskie interesowały się moralnym życiem chaty—jak z osobistej znajomości jednej istoty z drugą, z osobistego stykania się klas wywiązywał się między niemi prąd ciepła, wywiązywały się mimowolnie i naturalnie węzły życzliwości wzajemnej, a nie rzadko przywiązania, p. A. M., dodaje: „Kto stawia kobietom naszym zadania pracy społecznej, a chce, aby słowa jego nie były głosem wołającego na puszczy, powinien im dać wskazówki odpowiednie. Znajdują się i dziś między paniami wiejskimi jednostki przejęte duchem obywatelskim, pracujące nad umoralnieniem ludu, ale praca ta już jest poświęceniem i nie przychodzi, jak babkom naszym, drogą naturalną. Są osobistości, powtarzam, pragnące szerzyć oświatę wśród tłumów ciemnych, podając ludowi pisma i książki odpowiednie, zachęcające do nauki czytania przez osobiste odwiedzanie szkółek, rozdawanie nagród najpilniejszym, urządzenie zabaw dziecińczych, przystrajanie gaików gwiazdkowych; ale że do obowiązków takich poczuwają się tylko osobistości wyjątkowe, ożywione szczególną miłością dobra ogólnego, umysłem wyżej stojące, o tem zapewne przeswiadczeni jest każdy, kto zna ludzi.”

„Z pewnością na dziesięć kobiet, dziewięć woli kupić sobie jakąś fraszkę modną, niż wydać pieniądze na kupno książek i tym podobnych przedmiotów oświaty ludu, a zapewne podałabym jeszcze procent zbyt wielki, bo zaledwie dwudziestą postawić można w szeregu drugim.”

„Jednym jeszcze ze środków zbliżania się do ludu, jest akt chrześcijańskiej cnoty odwiedzania chorych” — pisze szanowna korespondentka, ale dodaje zaraz, że i tu działanie jest tylko dorywcze, że zestawia z ludem tylko chwilowo i opiera się zawsze na poświęceniu, a pani ta, tyle rozumna, ile szlachetna i niepowierzchownie rzeczy sądząca, chce dla regularnego stosunku chaty ze dworem podstawy ugruntowanej mocniej, bo opartej na pobudkach natury mniej dowolnej, co koniecznym jest, jeżeli rzecz jakaś ma się stać więcej ogólną i nie ograniczoną do jednostek najszlachetniejszych, najgłębiej wnioskujących w potrzebie społeczeństwa swego. Co w życie ma wejść, i istnieć tam, nie na prawach szczęśliwych wyjątków, powinno się jednoczyć z życia tego ruchem samym i w naturalnym jego rozwoju, specjalny swój rozwój też mieć. Jakkolwiek napisała wyżej, bogdaj, czy nie przez dobre serce, które woli usprawiedliwiać, niż potępiać—że z dawniejszego układu życia wynikający stosunek kobiety ze dworu do kobiety z chaty, należał do tych rzeczy dobrych które „cywilizacja niszczy w swym pochodzie”, niemniej zdaje się myślał do tego stanu rzeczy wracać, pragnąc go i poszukiwać mu dróg w dzisiejszem unormowaniu położenia życiowych. Wie, że „osobistości prawdziwie ofiarnicze znajdują sobie wszędzie pole działania szlachetnego”, ale dla ogółu, jak powtarza, należytego oparcia dać to nie może i kończy smutnie, że „przy najlepszych chęciach nie łatwo jest dzisiaj znaleźć drogi zbliżające chatę ze dworem.”

A gdyby też wychowanie rosnących dziś pokoleń zmienić? Gdyby, po głębszem rozpatrzeniu się w tej sprawie, dojść do przekonania, że to, które dziś panuje przeważnie, ani dobrem, ani nawet uszczęśliwiającem nie jest i z prądów tej cywilizacji, o której korespondentka wspomina, ale cywilizacji prawdziwej, rzeczywistej, zachwycić więcej i zdrowszego powietrza, któreby pierś, obecnie zacieśnioną, rozszerzyło i uzdolniło do życia na mocniejszych, naturalniejszych, mniej sztucznych podstawach opartego?

Rzecz warta namysłu, tem więcej, że i inne jeszcze okoliczności, natury już najmocniej realnej, nagła do tego. Utrzymanie się pani ze dworu na stanowisku dotychczasowem staje się coraz trudniejszym, a nawet dla większości już niemożliwym bez zmiany warunków, z ekonomicznego stanu wynikających. Dla zbawienia rodziny, dla własnego nawet zbawienia, kobieta musi, i to nie

odkładając, położenie zrozumieć i wyjść z tego stanu sztucznego istnienia, w którym istota jej jest w stosunku do otaczającego ją życia rozdźwiękiem i dysharmonią. Dróg nowych nie potrzeba nawet sobie torować i tylko poza siebie się obejrzawszy, *dzisiaj* swoje z ubiegłym *wczoraj* związać nicią niezerwanej jeszcze, jakkolwiek nadwerżonej tradycyi—do gospodarności, do dawnej pracowitości wrócić, a z nią do prostoty obyczajów, więcej dającej się przystosować do dzisiejszych dążeń postępu i cywilizacji prawdziwie nowożytnej, bo nie chcąc heloty u dołu drabiny społecznej, niż ten polor wytworny, który nakazuje „dla układności” najpierw cudzoziemczyć się, potem z ludem swoim rozbrat brać i poświęcać obowiązki, z których rozgrzeszenia niema w żadnej religii dusz szlachetnych.

Od wieków gospodarność, czyli praca dla rodziny u ogniska domowego spełniana, była kobiecie za cnotę rodzinną i społeczną poczytywana, i po wiekach uważaną tak będzie, bo z natury rzeczy wynikająca, zmianie żadnej ulegać nie może, chyba, że cały układ dzisiejszego życia, cała dzisiejsza organizacja społeczeństw przeobrazi się doszczętnie. A są położenia, jak naprzykład w naszym obecnym stanie, że ta kobieca gospodarność podnosi się do znaczenia wielkiej cnoty obywatelskiej i tak, jak w dawnym Rzymie, kapłaństwa sięga.

Ta, co wełnę przędła, ta zarazem domu strzegła, i w jego atrium poświęconej iskry pilnowała, od zagaśnięcia broniąc. Położenie to powtarza się dla nas we wszystkich swych szczegółach i tylko chrześcijaństwo i nowe pojęcia braterstwa ludzkiego rozszerza je jeszcze i w znaczeniu podnosi te pokorne cnoty niewieście. Nie biorąc na siebie togi doktorskiej, nie puszczając się na trudy missyjne, każda uczciwa matka rodziny, każda dobra domu swego gospodyni przez osobiste zetknięcie się z kobietą warstw ludowych, coś ze swoich pojęć społecznych i moralnych, coś ze swoich uczuć serdecznych jej udziela. Jest to najprostszą i najłatwiejszą, dla każdej z nas dostępną i jak zacna p. A. M. żąda—naturalną drogą, aby wkoło siebie moralność i obyczajność (więc cywilizacją) szerzyć i tym sposobem poziom pomyślności duchów i ciał ogółu swego podnosić.

„Czyni każdy w swoim kółku, co każe duch Boży, a całość sama się złoży!...”

Trzeba tu tylko rzeczy jednej jeszcze; trzeba, aby serce tej bezwiednej apostołki było jednak świadomą siebie miłością bliźniego przejęte, wyniosłą pogardą nieoświeconego ludu niezatrute, pojęciem równości ludzkiej głęboko przeniknione. Potrzeba przytem jeszcze kobiecie gospodyni tę cnotę delikatnej łagodności i dobroci posiadać, która pomaga, aby domowe jej rzędy surowemi i ciężkiemi do zniesienia nie były—i pozwoliły na gruncie tego stykania się ze sobą klas zejść roślinie, w kwiecie swym przedziwnie pięknej i z ziarna najczystszej uczuciowości ludzkiej powstałej—życzliwości wzajemnej niższego z wyższym, oświeconego z nieoświeconym—człowieka z człowiekiem, jakiegokolwiek byłiby stanu i nawet różnie umysłowych...

Inaczej rzecz cała odwraca się przeciwnie: niechęci sięje, złe namiętności w sercach rozbudza, zatarg klas ostrzejszym czyni i na drzewie narodowem nienawiści społeczne szczepi.

Rozdziela więc, w działaniu zbiorowem osłabia i ręce trzeciej nieszczęśliwie wsuwać się pozwala.

Marya Ilnicka.

NA RUINACH.

POWIEŚĆ

przez

Zygmunta Sarneckiego.

(Dalszy ciąg).

Kiedy młody człowiek, po wieczery, żegnając hrabinę i siostrę stryjeczną, odchodził do prze-

ny w Suczawie przez wojska polskie. Podczas gdy Rozanda snuje się po widowni w smutku i żalobie, Irena zagrzewa załogę do oporu, ujmuje kozaków, podtrzymuje Tymka, aby zupełnie w rymszok pijaństwa nie runął—jest rzeczą wiadomością duszą obrony. Kula przynosi od Lupula wiadomość o blizkiej odsieczy. Tymczasem Tymko pada, złapiąc wódkę na dziale. Irena oddaje Rozandę pułkownikowi Fedorence, aby tylko kozaków zatrzymać do przybycia męża. Ale próżna ofiara: kozacy poddają się Potockiemu, który wprowadza Stefana na tron wołoski. Rozanda truje się, dostawszy po Tymku Fedorenkę. Jej narzeczony prawdziwy Potocki, już nad zwłokami jej biadając, zakończy dramat.

(Dokończenie nastąpi).

NOWINY PARYŻKIE.

Paryż 30 Kwietnia 1887 r.

Koniec postu i święta wielkanocne. — Zwrot do religijności. — Uczęszczanie do kościołów — Pokusy dla smakoszy. — Jarmark wędlin i jarmark pierników. — Zajście w Pagny i rozwiązanie pokojowe kresowej kwestyi. — Teatr „Eden” i *Lohengrin*. — Skutek zajścia w Pagny. — Pobyt królowej angielskiej w południowej Francji i jej odwiedziny w klasztorze „de la Grande Chartreuse”. *Sześćdziesiąt lat w wspomnieniu*. — Pamiętnik E. Legouvé. — Zola jako reformator teatralny. — Nowa sztuka jego: *Réné*. — Niepowodzenie reformacji. — Przyczyny. — *Le Mariage du Roi*, nowa książka p. de Raynala. — Ciekawe szczegóły, dotyczące się Stanisława Leszczyńskiego i jego córki Maryi.

Ostatnie dni wielkiego postu i zbliżająca się Wielkanoc oderwały na chwilę wielką część Paryżan od zabaw i zabiegów, prowadząc w poważniejszą stronę, lekkie umysły i serca naszych światowców. Ale dyabeł nic na tem nie stracił, bo ma on tu swoich wiernych czcicieli, a nawet swoich kapłanów—a i z tych nawet, których mu wyrwały czasowo obowiązki religii i uczucie powinności, wielu on jeszcze ułowi później z przełajem.

Jakkolwiekby, zwrot ku kościołowi z każdym dniem zdaje się tu wzrastać i krzepić. Kazania i nauki wielkopostne znalazły pilnych i licznych słuchaczy. Na kazania sławniejszych kaznodziej z trudnością można się było docisnąć, a we wszystkich kościołach, mężczyźni przeważnie dostarczają innajlichnieszego kontyngensu słuchaczy. Wszędzie, na Palmową Niedzielę, w Wielki Czwartek i Piątek, był po kościołach istny tłok. Do komunii przystępowano wszędzie tak licznie, że prawie we wszystkich kościołach, aby nieprzeciągać obrzędów poza wyznaczone godziny, proboszcz i jeden z wikaryuszów musieli wspólnie i jednocześnie udzielać sakramentu, u każdej polowy krata wielkiego ołtarza.

W dzień Wielkiejnocy, w okęgach podmiejskich niegdyś, jak: Belleville, La Villette, i t. p., zamieszkałych przeważnie przez klasę rzemieślniczą i wyrobniczą, tłuny pobożnych literalnie oblegały kościoły, aby zająć miejsce w świątyni i wysłuchać licznie po sobie następujących mszy świętych. Kto się nie dostał do wnętrza na godzinę przynajmniej przed sumą, ten później, nie tylko nie znalazł miejsca, ale nawet przystępu do kruchty.

Ale jak mówiłem, dyabeł z tem wszystkim nie robi tu złych zupełnie interesów. Nie mówię o tych, co mogą powiedzieć mu z Gawłem:

Cóż wam przyjdzie z mojej skóry?
Nie masz we mnie za grosz sadła.
Patrzcie, jak mnie miłość zjadła:
Będą ze mnie konfitury?

Ale co on tu łowi ludzi na papkę, to przechodzi pojęcie. Ten brzuch paryżki, co to on pożera ludzi i rzeczy!—aż strach pomyśleć. A wszystko to właśnie, jakby umyślnie skupia się ku dniom świątecznym.

I tak zwykle, w Wielką Środę, jakby pierwsze pokuszenie brzucha, występuje na scenę, tak zwa-

na: *Jarmark na szynki*, (La Foire aux Jambons). Miało to miejsce od niepamiętnych czasów, około Placu Bastylii, w kierunku dawniejszego arsenału, ponad ujściem kanału Świętego Marcina. Dziś przeniesiony został ten jarmark na przeciwną stronę tegoż Placu Bastylii, na bulwar tak zwany Ryszarda Lenoira, wzdłuż wyższej części kanału S-go Marcina. Dawniej, przed wynalezieniem dróg żelaznych rozmaite wędliny, a przeważnie szynki, zwożono na ten jarmark z Westfalii, z własnej Bayonny, Burgundyi i z Włoch sąsiednich. Dziś, pochodzi to poprostu z wielkich składów paryżkich wieprzowiny i zasila się głównie, oprócz własnej, krajowej produkcji, delikatkami, jak to nazywają Wiedeńczycy, pochodzenia amerykańskiego.

Wielu zakupuje to na pierwszy dzień wielkanocy, ale są tacy, którzy wychodzą z zasady wolnomyślnych i niepodległych i pożerają to z pewną ostentacją w dzień Wielkiego Piątku. W ogólności jednak ten rodzaj jarmarku utracił dziś wiele, ze swej dawnej świetności; bo kiedy można za tę samą cenę, a nawet w lepszym gatunku, kupić te specjały codzien, w pierwszym lepszym sklepie wieprzowiny, to wystawa umyślna nie ma już żadnej racyi. Jest to jeszcze jeden pozór do szlifowania bruku, *włóczenia swoich kamaszy*, jak tu powiadają, i wytrzeszczania oczów wśród tłumowi gapiącej się gawiedzi. Bogdaj spróżnować jaką godzinę i wydać bez potrzeby kilka groszy z dziurawej i tak już kieszeni....

Drugi jarmark, który następuje zaraz po Wielkiej Nocy i trwa do tej chwili jeszcze, jest to jarmark na pierniki. (La Joire aux pains d'épices). Ma on miejsce przy rogatce paryżkiej, od strony przedmieścia S-go Antoniego, na placu zwanym dawniej: *Tronowym*, dziś Placem Narodu („Place de la Nation”). Owe sławne pierniki były to niegdyś prawdziwe laskocie — w owe przedpotopowe czasy, kiedy sływały i nasze toruńskie, i kiedy fabrykanci tego specjału wyposażali bogate córki, kadziami piernikowego rozczytu, przechodzącymi z pokolenia w pokolenie! Dziś dławią się tem jeszcze dzieci, młode i stare; ale jeśli te wyroby błyszczą, jeszcze złocistą powłoką i sztucznie złożonym papierem wytwornej barwy, nie mają już tych zalet, z jakich sływały niegdyś, bo nowe sposoby fabrykacji i tu zaniósł zniszczenie. Jarmark ten przecież jest uczęszczany wielce, bo dzieci stanowią ogromną masę kupujących, a któżby nie chciał usłużyć tak miłym i drogim kupcom? Następnie czas wiosenny wabi do przechadzki młodych i starych; a prawdziwi amatorowie jarmarkowych przyjemności i hec znajdują tu czem się ubawić, zaczawszy od prostej huśtawki i karuzelu, aż do przenośnych teatrów, gdzie się można ubawić i uśmieć—za kilka solidów.

Dawniej na jednym i drugim jarmarku można było się spotkać z tem wszystkim, co składało wielki świat; dziś to wyszło z mody i jeśli czasem zdarzy się widzieć, pięknie zaprzężony powóz i modnie wystrojone damy, w towarzystwie wyelegantowanych panów—można być pewnym, że to są cudzoziemcy, których prowadzi tu ciekawość i naprzód zaszczerpione zasady o niezmiernej szczygólności tych zbiegowisk. Prawdziwi Paryżanie omijają je zdaleka, i chyba tylko, ulegając rozkazom swych dzieci, zapuszczają się w te dalekie strony.

W tej chwili zajęci jesteśmy od dni kilku tak zwanem: *Zajściem w Pagny nad Mozela*, o którym już telegramy i gazety przyniosły wam szczegółową wiadomość. Po morderstwie Pranzinego przy ulicy Montaigne jest to największy ćwiek dziennikarski.

Jak wiecie, chodziło o gwałtowne pochwylenie przez policję pruską kommisarza policji francuzkiej, z pogranicznego miasteczka lotaryńskiego: *Pagny nad Mozela*. Jest to jeden z tych świętych czynów kawalerskich człowieka, który widocznie choruje na manią „zdrady stanu”, manią, której już poświęcił tyle ofiar ten Moloch Pomorski; zaczawszy od hrabiego Arnima, aż do owego niezszczęśliwego Schnaebela, komisarza policji pogranicznej. Po całym tygodniu niepokoju i niecierpliwości więźnia uwolniono. Dnia 28 b. m. p. Bismarck w umyślniej nocy od p. Her-

rette'a, objawił mu to postanowienie rządu niemieckiego, a nazajutrz o północy Schnaebela opuszczal już Metz, gdzie go trzymano.

Te pograniczne zaczepki w zagrabionej Lotaryngii przypominają nasze dawniejsze rachunki z Prusakami. My byliśmy cierpliwi, ale to nas nie obroniło wcale od wiadomych następstw! Francuzi nie dali sobie dmuchać w kaszę.

Przypomniano z tego powodu, i nie bez racyi sławne porwanie księcia d'Enghien—nie na kresach, ale za granicą, w głębi obcego kraju! Było to coś gorszego od „incident de Pagny.”

Byłoby to dziwną niezmiernie rzeczą, ażeby ludzie tutejsi, obdarzeni tak żywą, tak ruchliwą, tak wrażliwą wyobraźnią — wytrwali poważnie i spokojnie do końca w tem krwawem zajściu! Do tak smutnej i poważnej nawet sprawy, czyżby się nie przymieszało ani trochę owej odwiecznej lekkoci i śmiechu? Dzięki Bogu i to się znalazło.

Wiadomo już wam, jakiego ostracyzmu doznały i doznają tu dotąd muzykalne dzieła Wagnera i sam ich autor. Kładąc muzykę na stronę, powiedzmy prawdę, że autor zasłużył na to, aby mu dano uczuć, że jestniemylim gościem! Przecież w ostatnich czasach znaleźli się i tu wagnerzyści, i to ludzie mający pewną powagę i wpływ. Podniesiono więc nanowo kwestyą wprowadzenia na jedną ze scen paryżkich muzyki Wagnera.

Już na swych koncertach produkował ją śmiało Padeloup. Tego było niedosyć Wagnerzystom. Chcieli się oni zaprodukować na większej scenie, i w pełniejszych dziełach: kilka miesięcy temu, przy końcu zeszłego roku, już prawie mieli pewność, że jedno z dzieł niemieckiego kompozytora, ukaże się na scenie opery komicznej. Były już próby i przygotowania wszelkie ku temu. Ale nagle ustał animusz i rzecz odesłano—dla czego?... *ad kalendas graecas*.

Otóż na początku tego roku, gdy sławny „Teatr Edenu” zbankrutowałszy poraz setny ośmdziesiąty ósmy, zamknął swe podwoje, znalazł się człowiek—meloman—wagnerzysta, Gaskończyk, na imię mu było: *Lamouroux*. Ten najał zamkniętą świątynią Melpomeny, zebrął trupe, zgromadził orkiestrę i postanowił wyprowadzić na scenę, tuż pod nosem Wielkiej Opery, *Lohengrina*. Już, już przychodziło do końca; urządzona stągębna reklama ukazała się we wszystkich dziennikach; zaczęto *da capo* dyskutować nad Wagnerem, nawet rozprzedano bilety na pierwsze przedstawienie: gdy nagle jak piorun z nieba, wypadło zajście w Pagny—i zamiast Wagnera — Schnaebela wyjechał na scenę.

I cóż myślicie? Rząd, ministerium zakłopotalo się tem przedstawieniem „Lohengrina” i nuż klasę oficjalne *veto!* Daję wam tu dosłownie manifest dyrektora Edenu, który tak tłumaczy całe to zdarzenie:

„*Lohengrin* nie może być grany w oznaczonym terminie—dla czego? Znacnie już powód mojego postanowienia. Wiecie już z dzienników, o zajściu jakie miało miejsce na granicy. Otóż, nie chciałem w podobnych okolicznościach dawać powodu przeciwnikom moim do robienia hałasu. Mogłoby to skompromittować negocjacje rządu i powiększyć trudności w jakich się kraj znajduje! Ale bądźcie spokojni—kończy dyrektor Edenu—*Lohengrin* odroczone jest tylko, ale nie usunięty ostatecznie ze sceny. I powiadam wam, skoro tylko się skończy zajście w Pagny, będziemy go grali.”

Odwrotną—poważną a miłą stroną tych międzynarodowych stosunków—jest cichy, skromny, pobyt w Sabaudyi Królowej Angielskiej i jej odwiedziny w sąsiedniej Kartuzyi (la Grande Chartreuse)... Królowa bawiąca od kilku tygodni w południowej Francji i w Aix-en-Savoie, wyraziła życzenie zwiedzenia sławnego klasztoru Kartuzów. General żakonu udał się z prośbą do Papieża o udzielenie mu pozwolenia do przyjęcia tych odwiedzin i uczynienia zadość życzeniom królowej; bo, jak wam wiadomo zapewne, do klasztorów kartuzów niewolno jest wchodzić osobom świeckim, a szczególnie kobietom. Papież pozwolenia uprzejmie udzielił.

Królowa Wiktorya w towarzystwie swej córki,

małżonki księcia Henryka Battenberga, brata księcia Bulgaryi, jej męża, i trzech czy czterech osób świty, w Sobotę, d. 23 Kwietnia, powędrowała do sławnej pustelni. Ojciec generał zakonu sam osobiście przyjął tak wielkiego gościa na progu klasztoru. Królowa, zwiędając skromne cele zakonników, rozmawiała z wieloma, w liczbie których jest kilku Anglików, należących do znakomitych rodzin Królestwa Brytańskiego. Z uczuciem wielkiego szacunku mówiła im o rodzinnej ich ziemi i przypominała tych, którzy im byli bliskimi w ojczyźnie. W liczbie zakonników, z którymi królowa rozmawiała dłużej, oprócz samego generała zakonu, był jeszcze dawniejszy wojskowy, niegdyś generał w służbie rosyjskiej, hrabia Nicolai—dziś skromny, cichy i pochylony wiekiem pustelnik. Po skromnym posiłku, zastawionym dla dostojnych gości w wielkiej i pięknej sali klasztoru, którą dotąd otwierano jedynie na przyjęcie wielkich dostojników Kościoła, królowa z wielką uprzejmością i prostotą pożegnała ojca generała, który przypominał jej z głęboką wdzięcznością to współczucie, jakie Rząd Angielski okazał zakonnikom Góry w trudnych i smutnych okolicznościach—kiedy zagrożeni wypędzeniem z własności przez rząd rzecypospolitej—otrzymali wspaniałomyślną ofiarę gościnności w Anglii. Rzecz dziwna: ani ten był królowej we Francji, ani jej całe postępowanie, tak godne, tak pełne najprzejazniejszych usposobień dla wszystkiego, co jest francuzkie, nie znalazło żadnego rozgłosu w tych kołach, które uchodzą za szczerze patriotyczne. Polityka niewątpliwie ostudziła serca.

(Dokończenie nastąpi).

HYGIENA I MEDYCYNĄ POPULARNA

O pożywieniu i kuracji dyetytycznej.

(Dalszy ciąg).

Produkta odczepienia się substancji zawierających białko, a także tak zwanych wodorów węglą, cukru, legumin, chleba i t. p., za pośrednictwem trawienia zmieniają się w tłuszcz organiczny, który, skutkiem spraw życiowych częściowo bywa spalonym, częściowo zaś, na zapasowy użytek odkłada się w tkance podskórnej, przeważnie w okolicy brzucha, częściowo także w organach wewnętrznych: około serca, worka sercowego, w kręzkach i około nerek.

Tłuszcz w ciele zwierzęcem nie służy jedynie do zaokrąglenia i upiększenia jego kształtów; ma on ważniejsze zadanie, mianowicie: utrzymanie ciepłoty ciała, przyczem rozkłada się na kwas węglany i wodę.

Nie jesteśmy w stanie poruszyć palcem, aby przy tem nie nastąpiło spalanie pewnego *quantum* tłuszczu; prócz tego i główna składowa część naszego ciała: substancje białkowe, wchodzące przeważnie w skład mięśni, krwi i innych niezbędnych do życia organów, są zależnymi od dostatecznej ilości tłuszczu, gdyż jednocześnie z jego brakiem i same te substancje zaczynają się rozszczepiać, co za sobą pociąga chudnięcie, bezkrwistość i ogólne osłabienie organizmu.

Jeżeli zaś spożywać będziemy zawiele substancji wytwarzających tłuszcz, a przytem organizm nie wykonywa dostatecznej pracy mięśniowej dla spalenia go, wtedy zbyt wielka ilość takowego odkłada się, co znacznie powiększa objętość ciała, przybywa zawiele tuszy. Zczasem przychodzi do tego, że tłuszcz, nietylko odkłada się w miejscowościach na to przeznaczonych, o których już wyżej wzmiankowaliśmy, ale przenika ważne mające funkcje organa, ich komórki, jak to widzimy przy stłuszczeniach i tłuszczo- wych zwyrodnieniach wątroby, serca, nerek i t. p. co za sobą pociąga zaburzenia w czynnościach

tych organów, czyli sprowadza stan chorobliwy a niedługo i śmierć.

Skutkiem tego processu stłuszczenia otrzymujemy rozmaite obrazy chorób, które zależnymi są od stopnia a także od wieku subiekta porażonego.

Przyjrzyjmy się im cokolwiek bliżej.

Tu spotykamy człowieka w młodym wieku i w kwitnym stanie zdrowia. Jest on pod wszystkimi względami szczęśliwym; powołanie jego i czynności nie są połączone z ruchem ani żadnymi wysiłkami; lubi stół dobrze zastawiony, błogi spokój i wypitek w wesołej kompanii. Jest przedmiotem ogólnej zazdrości. Jego zarumienione policzki, zaokrąglone kształty, wspaniała postawa, uczyniły go nawet zarozumiałym cokolwiek i z dumą spogląda na zaokrąglający się brzusek. Czuje się zupełnie zdrowym i szczęśliwym i ani myśli o zmianie trybu życia. Największym kłopotem i największą uciechą jest dla niego widzieć na stole jakiś przysmak.

Tam kroczy wolno ocieżył krokiem inna postać i z trudem siada na ławce. Przechodzący z łatwością dostrzedz mogą, że jest to człowiek chory i nikt w nim nie pozna właśnie owego młodzieńca, któremu dopiero paru laty wszyscy zazdrościli jego kwitnącego zdrowia. Jeszcze wcale niedawno widziano go, jak z niezrównanym apetytem zajadał, nigdy nie był chory obłożnie, tyle tylko, że jeszcze bardziej utył. A jednak, jak kolosalna różnica zaszła w przeciągu tych paru lat! Małeńka przechadzka mężczyzny w straszny sposób; postawa, jakkolwiek zawsze jeszcze imponująca, lecz już cokolwiek pochylona ku przodowi; z pozoru wydaje się być dobrze zakonserwowanym, przy bliższym przyjrzeniu się widać jednakże, że kolory znikły z policzków, że twarz, jakkolwiek pełna, jest nalana, jakby spuchnięta, oczy zażawione a powieki obrzękłe, wargi prawie sinego koloru, a cała twarz przy najmniejszym wysiłku przybiera kolor ziemisty. Członki są jeszcze zaokrąglone, ale wiotkie, skóra pomarszczona, a mięśnie w zaniku.

Ciężki astmatyczny oddech, brak oddechu przy najmniejszym wysiłku chodzenia, wskazują znakomite wyczerpanie siły serca, które nie jest zdolne z potrzebną energią krew po całym organizmie rozprowadzać; obfity pot występuje na czoło i pokrywa całą skórę. Najłżejsze zaziębienie sprowadza katar w przewodach oddechowych, jak również zaburzenia w oddychaniu i cyrkulacji krwi. Gdybyśmy przyłożyli palec na puls, okazałby się małym, miękkim i nieregularnym, a za chwilę znowu nadmiernie przyspieszonym i pełnym, co zależne jest od palpitacji serca, które go przesładują.

Na humorze stracił zupełnie. Najwykwintniejsze potrawy nie nęcą go wcale. Apetyt zniknął w zupełności a trawienie jest w oplakany stan; nic mu nie smakuje, a gdy czasami zje cokolwiek, czuje się jeszcze słabszym, bardziej ocieżył; oddychanie i funkcje serca stają się trudniejszymi. Dłuższego czasu potrzebuje żołądek dla strawienia przyjętych pokarmów, co sprawia nieprzyjemne dolegliwości, które powtarzają się regularnie między jednym a drugim przyjętym posiłkiem, który coraz więcej zmuszonym jest ograniczać,—pozostało tylko jeszcze pragnienie, które stara się uspokoić. Co wieczór ogląda nogi, czy mu nie spuchły, co chwila obawia się paraliżu serca. Kto wie, czy mu już daleko do niego?

Inny obrazek:

Tu znowu kroczy, mały, gruby jegomość—dmuchając i sapiąc bezustanku. Zdjął kapelusz i obciera pot kroplisty, nietylko z czoła, ale z głowy i karku. Odzienie ma na sobie, jak tylko może być, najłżejsze. Jestto zawołany gospodarz wiejski, który ciężko bardzo pracował, i skutkiem tego miał zawsze kolosalny apetyt i pragnienie, którym nigdy zadosyć uczynić nie zaniedbał. Jak sam utrzymuje jest kompletnie zdrowym, do kucza mu tylko pocenie się i załęganie. Prócz tego ma nieznaczne skórne wyrzuty na nogach, i od czasu do czasu w pewnych miejscach formują mu się wrzodki.

Trochę pokasłuje i splota, mimo to, jest pewnym, że płuca są zupełnie zdrowe i trochę się

męczy przy wstępowaniu na wschody, gdyż dostaje skutkiem tego krótkiego oddechu. Od czasu do czasu doznaje bólów w członkach, i trochę obawia się, czy to czasem nie pedogra. Z tych wszystkich powodów jest wielkim zwolennikiem kąpeli parowych, do których często się ucieka. Oile mu czas na to pozwala, używa także hydropatyi, lub jeździ do jakich wód, aby znowu przez przeciąg roku mózż pędzić poprzedni tryb życia.

Przyjaciele, którzy go widzą z ciągle zaczerwienioną twarzą zapijającym piwo i inne alkoholowe trunki, obawiają się o apopleksję. I bardzo słusznie!

Liczba takich chorych jest bardzo znaczną; nie będziemy jednakże dłużej im się przyglądać, a za to jako bardziej obchodzącą czytelniczki „Bluszczu,” zobaczymy, jak wygląda młoda panienka, która pod tym względem, i co prawda, nie ze swojej winy, popełnia grzechy dyetytyczne.

Oto oparte o ramię swej matki postępuje dziewczę o pięknych blond włosach, niebieskich jasnych oczach i bladych policzkach; po chwili przechadzki i przebyciu kilku stopni, napotkanych wypadkowo, już się zadyszła i drży na całym ciele ze zmęczenia i palpitacji serca. Na pierwszy rzut oka zdaje się być wcale nieźle odżywną. Kształty są okrągłe i wypełnione, taksamo twarz, i można właściwie sądzić, że jest zanadto karmioną i nawet na swój wiek zanadto rozwiniętą. Jestto jednakże tylko pozorne; przyjrawszy się bowiem lepiej, zobaczymy, że blade wargi i policzki są niewątpliwym znakiem małowkrwistości, a pod warstwą tłuszczu znajdują się wiotkie zanikłe mięśnie. Słaby mięsień sercowy raz niezupełnie wypełnia naczynia krwią, kiedyindziej znow, za lada zmęczeniem lub wzruszeniem, napędza do głowy i policzków nadmierną ilość krwi, co niedoświadczony uważa jako kwitnący stan zdrowia.

Pożywienie dziecka było przed kilku laty niewłaściwym i błędy te popełnionymi zostały tylko skutkiem zbyt troskliwego żywienia i wychowania.

Dziecko było zawsze grzeczne i posłuszne, nigdy nie kaprysiło, przy obiedzie chętnie polykało cieniutki rosolek, potem spożywało porządny kawałek mięsa z chlebem, a dalej pełen talerz jarzyny, wieczorem zaś kontentowało się herbatą i buleczką, taksamo rano wystarczała zupełnie filiżanka mleka i kawałek chleba. W przerwach zaś między temi posiłkami dostawała jeszcze owoców i ciasta. Przytem odznaczało się wielką pilnością i skutkiem tego większość czasu przepędzało siedzący, a chęć do nauki szła w parze z widocznymi zdolnościami.

Najchętniej przesiadywała dziewczeczka w swoim pokoiku z książką w szóstym roku życia nieźle mówiła po francuzku, wygrywała już łatwiejsze kawałki na fortepianie i bardzo pięknie robiła robótki. Na spacer wychodziła bardzo rzadko, a dalszych ekskursji nigdy nie przedsiębrała. Jeżeli znalazła się na świeżem powietrzu, to nanowu zajmowała się książką lub lalką, albo wreszcie przebywała w towarzystwie mam i ciotek. Zwykle dziecięce zabawy, latanie po ogrodzie, gonienie się—nie bawiły jej, i skutkiem tego były jej wzbronione nawet, gdyż się przy nich zanadto męczy i skutkiem tego może rozchorować. Ćwiczenia ciała i gimnastyki, matka najsurowiej jej zakazała, ponieważ takie zabawki paniątkom nie przystoją. W ten sposób wyrastało dziecko w dziewczynkę i było dumą i pociechą swoich rodziców; jednakże żadne szczęście nie jest długotrwałem, więc i ten jasny horyzont w krótkim czasie czarne pokryły chmury. Dziecko było blade i mizerne, skóra przezroczysta z przeświecającymi niebiesko żyłami, policzki i wargi stawały się coraz bledszymi, siły opuszczały coraz częściej, tak, że postanowiono koniecznie zaradzić złemu. W tym celu zabrano się do środków żelaznych i wzmacniających kąpeli.

Dla dalszego wykształcenia oddano dziewczynkę na pensjonat, którego przełożona nie mogła przed jej rodzicami dosyć nachwalić się, zarówno pod względem postępów w naukach jak i sprawowania, gdy bowiem inne dziewczynki pozwalały sobie rozmaitych grymasów przy stole, żądały dokładek, ona jak owieczka między wilkami, by-

ła zawsze ze wszystkiego zadowolona. Stan zdrowia, niestety, nie poprawił się i, gdy ukończyła pensją z patentem, któryby jej na książęcy dwór pozwolił jako guwernantce wstąpić, poczęli rodzice poważnie kłopotać się o jej zdrowie.

Złożono radę familijną, i zdecydowano przeprowadzić kuracyę mleczną, o której skutkach tyle dobrego słycać. Pobył na wsi, świeże, wzmocniające leśne powietrze, spokój kompletny by siły dziecka oszczędzać, dziennie 2 do 3 kwart mleka wypełniły programat kuracyi. Prócz tego nie zapomniano i o zwykłym pożywieniu. Dla wzmocnienia rosółów i zup dodawano mięsnych ekstraktów, podawano dobry chleb, mięso zaś, ponieważ nigdy na wsi dobrem nie bywa, nie smakowało, na szczęście (!), pacjentce, przeciwnie, miała nawet do niego pewnego rodzaju wstręt; w ten sposób zakrzętnięto się, aby miała wszystko, to co ją odżywić i wzmocnić może. Zdawało się nawet, że dościgniono swego celu. Świeże powietrze, błogi spokój wywierały pomyślny wpływ na zdrowie chorej, a wygląd pod działaniem pożywienia i mleka znakomicie się poprawił. Utyła, wszystkie suknie były za ciasne i kilka funtów przybyło jej na wadze. Można by zatem było być zupełnie z kuracyi zadowolonym, tylko, że siły pomimo tej widocznej poprawy nie wzmagały się. Przy najmniejszym ruchu, a szczególnie przy wstępowaniu na schody, męczyla się bardzo prędko, dostawała krótkiego oddechu i bicia serca, tak, że bardzo często musiała na przechadzkach przystawać i siadać dla wypoczynku. Później, w czasie siedzenia, a nawet podczas pozostawania w łóżku, dostawała silnych palpacji serca, którym towarzyszyły niepokój i rozdrażnienie nerwowe. Policzki i wargi pozostały blademi, a dentysta wezwany dla uspokojenia bólu spruchniałego zęba, znalazłszy dziąsła bezkrwistemi zaopiniował, iż wypada koniecznie poradzić się lekarza a nawet utrzymywał, że psucie się zębów zależnem jest od ogólnego stanu małokrwistości. Po kilku tygodniach usłuchano rad pana dentysty.

Obecnie panienka znajduje się w kuracyi u lekarza, który kazał zupełnie zmienić tryb życia, a przedewszystkiem zalecił ruch, długotrwałe przechadzki, nawet po górach, nie zważając na krótki oddech i palpacje serca. Można być prawie pewnym, że skutek leczenia będzie pomyślnym.

Tych kilka przykładów, zdaje nam się, będzie dostatecznym dowodem, ile szkody organizmowi przynieść może przekarmienie i fałszywa dyeta. Zobaczmy jeszcze w jaki sposób sprowadzają one w ciele stan anormalny.

Pierwszy wypadek nietrudnym jest do objaśnienia.

Jegomość, jak go widzieliśmy, jest zupełnie zdrowym, przyjmuje dużo pożywienia, głównie potrawy białkowe w nadmiarze i pokarmy wyrabiające wiele bardzo tłuszczu i to wszystko owiele więcej, aniżeli organizm tego wymaga i może potrzebować, skutkiem czego tyje i staje się pełnokrwistym. W jaki tedy sposób powstaje choroba, jaką widzieliśmy u niego w kilka lat później?

Przyczyn szukać należy w nadmiernem wyrabianiu się i odkładaniu tłuszczu, które powodują zaburzenia w rozlicznych funkcjach organów, przyczem należy pamiętać, że jeżeli funkcya jednego organu została zakłóconą, to współcześnie zaczynają cierpieć i inne.

Zazwyczaj punktem wyjścia rozmaitych cierpień są zaburzenia w organach krążenia krwi i od nich zależnych nerek. Skutkiem nadmiernego dowozu tłuszczu przepełniają się nim nie tylko właściwe miejsca, ale odkłada się także w mięśniu sercowym a mianowicie między jego

włóknami, które zostają uciśnionemi, zanikają, albo nawet tłuszczowej przemianie czyli stłuszczeniu podlegają. Komórki sercowe rozszerzają się a siła serca słabnie w miarę tego, im stłuszczenie odbywa się na większej przestrzeni i w końcu nie jest w stanie krwi po organizmie rozprowadzać. Z napojów alkohol zajmuje pierwsze miejsce co do zbytniego wyrabiania tłuszczu. Z chwilą, jak tylko serce przestanie prawidłowo działać, chorują także nerki, i to nie wyłącznie, skutkiem wadliwego odżywiania, lecz skutkiem nienormalnego krążenia krwi spowodowanego osłabieniem działaniem serca. Woda nie wydziela się dokładnie przez nerki, krew staje się coraz bardziej wodnistą i z poprzedniej obfitości krwi czyli pełnokrwistości (plethora) rozwija się wodnistość krwi (plethora serosa).

(Dokończenie nastąpi).

Z BIEŻĄCEJ CHWILI.

Stuletnia rocznica urodzin Ludwika Uhlanda, poety bardzo szlachetnego natchnienia, obchodzoną była uroczystość w Niemczech, zwłaszcza w rodzinnej jego Szwabii, w Tübingen, gdzie 27 Kwietnia 1787 r., przyszedł na świat. Młode lata życia przypadły mu na ciężkie dla ojczyzny jego czasy i dlatego może uczucie patriotyczne stanowiło przeważnie święty ogień jego natchnienia. Najwyżej przez krytykę i zyskaną popularność stawianym jego utworem jest: „Przekleństwo Śpiewaka.” Smętna ballada „Córka karczmarki” była u nas kilkakrotnie tłómaczona; jeden z tych przekładów podało pismo nasze w 1868, a także przekład wiersza: „Kaplica”. Pierwszy zbiór poezyi Uhlanda wyszedł w 1814 r. w Tübingen; poeta chciał książkę poświęcić ojczyźnie, przecież ręka nie śmie skreślić tej dedykacyi i poeta woła:

„Ale za ciebie wylano krwi zdroje!
Za ciebie syny twoje w ogień skaczą...
I w obec tego cóż te pieśni moje,
Ubogie moje te pieśni—cóż znaczą?”

W 1836 r. Uhland został powołany na katedrę literatury w Tübingen i gdy tam wyjeżdżał, liczni czciciele jego sympatycznego talentu podali mu przy rozstaniu wieniec, z laurowych gałązek uwity. Był już wtedy żonaty i małżonka jego, Emma, płakała łzami radosnego wzruszenia nad tym hołdem, spotykającym jej męża od współrodaków. On ścisnął podające mu wieniec ręce, wzruszony także; przecież gdy wśród odbywanej drogi szedł, z żoną pod rękę, przez stary dębowy las, naraz powiesił w milczeniu swój wieniec na gałęziach rosochatego, wyniosłego dębu. Może go poświęcił duchowi ojczystej natury, której głosy przebudziły mu w piersiach pieśń i dały do niej nutę, przecież kobieta uczuła się markotną i odchodząc z tego miejsca posyłała wzrok za siebie, aż nagle „stało jej się jasno przed oczy... poznała jakim jest serce jej męża”... pisze malujący to zdarzenie poeta też szlachetny, Gottfried Keller:

„Spojrzała głęboko w przybytek ten z najczystsze-
go złota,
I milcząc osiągnęła uszczęśliwiająca ją wiedzę,
Że posiada ten skarb, którego brakuje tysiącom
[kobiet]”

Uhland umarł w 1862 r.

— **Ziemia w obrazach**, atlas, który w Wiedniu nakładem księgarza Hartleben'a wychodzić zaczął poszytami, mieć będzie tekstu 125 arkuszy wielkiego formatu, przytem 800 ilustracyi i map 60. Poszytów będzie 50.

— **Herbert Spencer**, któremu zdrowie nie pozwala oddawać się wyczerpującej pracy w przedmiotach naukowych, pisze wspomnienia młodości.

— **Opera Verdi'ego Otello** znalazła w Rzymie entuzjastyczne przyjęcie. Przedstawiano ją w Teatrze Constanzi, ale śpiewała trupa medyolańskiego teatru La Scala, która wraz z całą orkiestrą przybyła do Rzymu osobnym pociągami, co stało się staraniem i kosztem królowej Małgorzaty.

— **Obraz Van Dycka** nieznan, a raczej zaginiony, znalazł się w belgijskiem miasteczku Sichen, wśród pozostałości po zmarłym burmistrzu, odkryty przez spadkobierców między starymi rupieciami. Jeden z synów, uderzony został pewnymi rysami, zdradzającymi rękę mistrza i obraz na dział swój zatrzymawszy, posłał go do Antwerpii do oczyszczenia i wyrestaurowania, przyczem poznano dzieło Van Dycka, ocenione przez znawców na 25,000 franków.

— **Wystawa wyborowych obrazów** nowożytnych mistrzów, pochodzących ze szkoły monachijskiej, została urządzona w Lipsku i obejmuje dzieł 70. Jest tam obok Kaulbacha, Defreggera i innych, nasz Brandt. Portret Brandta wraz z bardzo pochlebną oceną jego artystycznej działalności podała Lipska Ilustracya z 16 Kwietnia. Przyznają mu tam wysokie miejsce między współczesnymi malarzami, którzy oryginalnie drogę swoją torują.

— **Król Leopold Belgijski** zajmuje się pisaniem historycznego dzieła, zakreślonego na obszerną skalę: „Dzieje podbicia Anglii przez Normanów”. Ostatnia podróż króla do Anglii była przedsięwziętą głównie dla obejrzenia pola bitwy pod Hastings i odszukania miejsca, gdzie padł książę Saski Harold.

— **Nowa fasada katedry Florenckiej** odsłoniętą zostanie dnia 12 Maja w obecności króla Humberta i królowej Małgorzaty, z czem połączoną będzie 500 letnia rocznica urodzin Donatella. Przybycie królestwa i rozmaite uroczystości, oraz zabawy publiczne, datują od 4 Maja i trwać mają do końca miesiąca. Poświęcenie pamiątkowej tablicy i popiersia Donatellego w katedrze, odbędzie się 11 Maja, wraz z otwarciem wystawy jego dzieł i wspaniałymi fajerwerkami wieczorem. W dzień odkrycia fasady odbędzie się wielki pochód historyczny, wieczorem wspaniałe iluminowanie katedry i wielkie *Te Deum*, odśpiewane przez najpierwsze śpiewacze siły włoskie.

— **Olbrzymia panorama**, przedstawiająca bitwę pod Gravelotte, została niedawno w Paryżu otwartą. Część malowidła wykonał zmarły malarz bitew Alfons Neuville, część jest dziełem malarza Detaille. Złudzenie ma być trudne do opisania i ztąd wrażenie na widza ogromne.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się arkusz 7-my powieści pod tyt.: **Konieczność**, przez M. E. Braddon.

TREŚĆ: Z cyklu „Nad głębiami”, poezya, przez El...y. — W ważnej sprawie działalności kobiecej, przez M. Ilnicką. — Na ruinach powieść, (dalszy ciąg), przez Zygmunta Sarneckiego. — Dramata konkursowe, II. — Nowiny paryzkie. — Hygiena i medycyna popularna, (dalszy ciąg), przez Dr J. Starkmana. — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 7-my powieści pod tytułem: **Konieczność**, przez E. Braddon. — Przegląd mód. — 26 wzorów ubiorów i robót z opisem Sekretu gospodarskie. — Dyspozycyą stołu.

DODATEK DO BLUSZCZU.

Nr 19.

PRZEGLĄD MÓD.

Bawełniane materiały u pana Makowskiego — Fulary i satiny. — Zefiry. — Bluzki. — Eleganckie mantylki. — Parasolki. — Perfumy suche.

Pan Makowski sprowadził 22 tysiące metrów lekkich bawełnianych wyrobów francuzkich i angielskich rozmaitych nazw, jak: „kretony“, materiał grubszy, „zefiry“ miękkie, cieńsze, płótna alzackie, zawsze tylko w paski i kratę, batysty wełniane, w końcu śliczne satiny, nie różniące się niczem od tak modnych dziś fularów. Zefiry francuzkie są tak piękne, tak pełne gustu, że wzorem i barwą nie różnią się nawet od ślicznych i modnych dziś wyrobów wełny mieszanej z jedwabiem. Naśladując Paryżkie sklepy, pan Makowski pokazuje, chcąc oglądać grubą książkę, niby album, gdzie zamiast rysunków, ponaklejane są próbki owych 22 tysięcy metrów fantazyjnych wyrobów. I tak zefiry w kostkę i kratę pasową z kremową, lub granatową białą i ciemno-wiśniową — są śliczne. Ponieważ, jak wiemy fulary białe lub kremowe, na tle ciemnym w kropki są dziś bardzo modne, więc naśladując fulary, satinki mają także też deseń i prawdziwie satinki te oddają nam w tualecie usługi.

Bluzki wszywane w karczki, używane są dziś bardzo dla młodych panien do każdej spódniczki, przepasane skórzannym paskiem ze szwedzkiej skóry, lub wreszcie lakierowanym, a nawet szarfą jedwabną plisowaną z krótką kokardą, otóż na takie bluzki jest płótno alzackie,

w półtora centimetra szerokie paski, we wszystkich kolorach, śliczną odmianę stanowią pasowe z kremowym, lub granatowe z wiśniowym. Oprócz kraty, która jest stanowczo modnym deseniem, noszą wełniane materiały w pastylki różnokolorowe, pastylki te są pluszowe różnej wielkości. Na tańszych materiałach pastylki te są drukowane, ale wtedy zwykle są jednego koloru.

Mantylki tegoroczne stanowią dopełnienie eleganckiej tualety mężatki i tak: oglądaliśmy w magazynie pani Anny, róg ulicy Marszałkowskiej i Próżnej, śliczne modele tego rodzaju. Zupełnie leciutką była jedwabna, pokryta kokardą i naszyta drewnianymi bąbkami, na łańcuszku 2 do 3 centymetrów, w tyle forma była śpiczastej

chusteczki, z przodu wąskie śpiczaste końce, cała garniowana szeroką kokardą, z przodu długa atlasowa kokarda, ślicznie ubierała całą figurę. Druga atlasowa, trochę większa, cała była przybrana sznelową bąbkową frendzlą — na ramiączkach zdobiły ją sute epolety sznelowe. Trzecia bogato ozdobiona dżetami, miała także formę śpiczastej chusteczki, w tyle zarzuconej na ramiona i z przodu związanej na węzeł. Tyle ślicznych fasonów podaliśmy w Bluszczu, że mając w domu trochę kokardki i materii, można samej sobie naszyć dżetem lub bąbkami i mieć owo eleganckie dopełnienie tualety.

Parasolki noszą się tylko duże; u panien na Senatorskiej, oglądaliśmy duże w kratkę z galkami kończącymi pręciki, nie mogą jednak powiedzieć, aby owe galki nie zaczęły równie dobrze koronek, jak pręciki, tyle tylko, że przy niezręcznym noszeniu oczu nie wykoła.

Jeszcze coś nowego. W zakładzie fryzierskim i perfumeryi pana Lipinga, róg Wierzbowej i Niecałej dom hr. Krasńskiego, pokazywano nam perfumy suche w ołówku oprawionym w niklową blaszkę, za portarcie ciała czy też sukni, rozchodzi się miła woń fiołków lub róży; oryginalne, ale ja zawsze wolę perfumy płynne, które dziś doprawdy nie są już zbytkiem, bo pomimo cła, angielskie i francuzkie bardzo ztaniały; o naszych jednak perfumach, pomimo całej chęci chwaleń swojskich, tego powiedzieć nie mogę; — być może, że przyczyną tego są same kwiaty, wielka ich w tamtych krajach obfitość i zapach.

L. C.



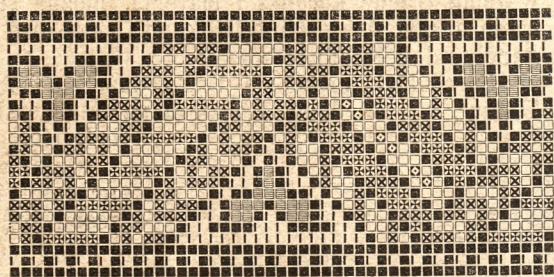
Nr 1. Ubranie ślubne dla panny młodej.

Nr 2. Ubranie ślubne dla wdowy. (Do ryc. 16).

Ubranie ślubne dla panny młodej.

Rycina Nr 1.

Na przednich i bocznych klinach fałszywej spódniczki jedwabnej, 180 cent. obwodu w dole mającej, ułożone są cztery kontrafałdy z atlasu, w górze 10, w dole 18 cent. szerokie, które połączone są na bokach z częściami, 39 centim. szerokimi, w górze nieco fałdzisto, w dole gładko ułożonymi. Tren z czterech brytów powinien mieć 230 cent. szerokości, a 200 cent. długości, dwa boczne bryty trenu ukroić o 63 cent. dłużej, niż dwa środkowe; wystający atlas złożyć we dwoje przez środek szerokości, poczem ułożyć takowy w potrójną kontrafałdę, umocować na środkowych dwóch brytach w fałdy zebranych, tworząc odstający puff. Przód sukni pomiędzy kontrafałdami przybrany jest galonem z białego dżetu. Stanik podcięty z przodu i z tyłu w bawet, zdobia draperye z atlasu i kamizelka marszczona z haftowanego tiulu. Wianek mirtowy i długi welon z jedwabnego tiulu, uzupełnia strój panny młodej.

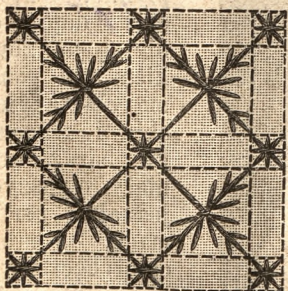


czarny, * pasowy, ■ niebieski, ■ zielony, □ złoty, □ brązowy, ' tło. Nr 3. Szlaczek do serwet i t. p. krzyżową robotą.

Ubranie ślubne do powtórnego związku.

Rycina Nr 2 i 16

Suknia z repsu „ottoman“ i adamaszku. Przedni i boczne klipy fałszywej spódniczki, 170 cent. szerokiej w dole, pokryte są na bokach plisowaniem z repsu „ottoman“, w środku zaś draperyą z adamaszku. Tren z repsu cały podszyty muslinem, powinien mieć 230 cent. szerokości, a 210 cent. długości. Kokardki z repsowej białej wstążki „ottoman“, powiązane w kształcie rozetek, zdobia lewy bok sukni podług ryciny. Stanik z repsu przybrany wylogami z adamaszku i kamizelką z tiulu haftowanego perłami, zdobi bukiet z kwiatu pomarańczowego, także girlanda połączona z welonem z haftowanego tiulu, uzupełnia strój ślubny, nieco poważniejszy, do powtórnego związku małżeńskiego właściwy.



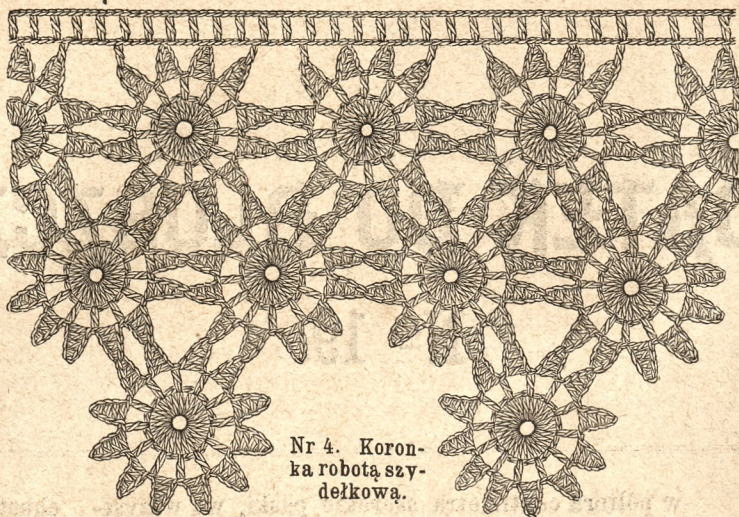
Nr 6. Deseń do fartuszka ryc. 5 smyrneńskim i pocztowym ściegiem.

Fartuszek płócienny krzyżowym, płaskim, smyrneńskim i pocztowym haftem.

Rycina Nr 5 i 6.

Fartuszek z rogówki płóciennej w pasową krataczkę, 57 cent. długiej, a 64 centim. szerokiej, zakończony u dołu koronką gipiurową, 9 centim.

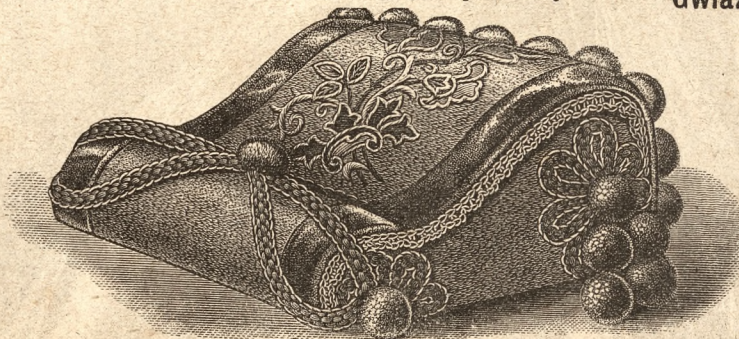
Objaśnienie znaków: ■ czarny, ■ ciemno-niebieski, ■ jasno-niebieski, * ciemno-pasowy, ■ ceglasty, □ oliwkowy, zowej petynety, pokryta zmar-



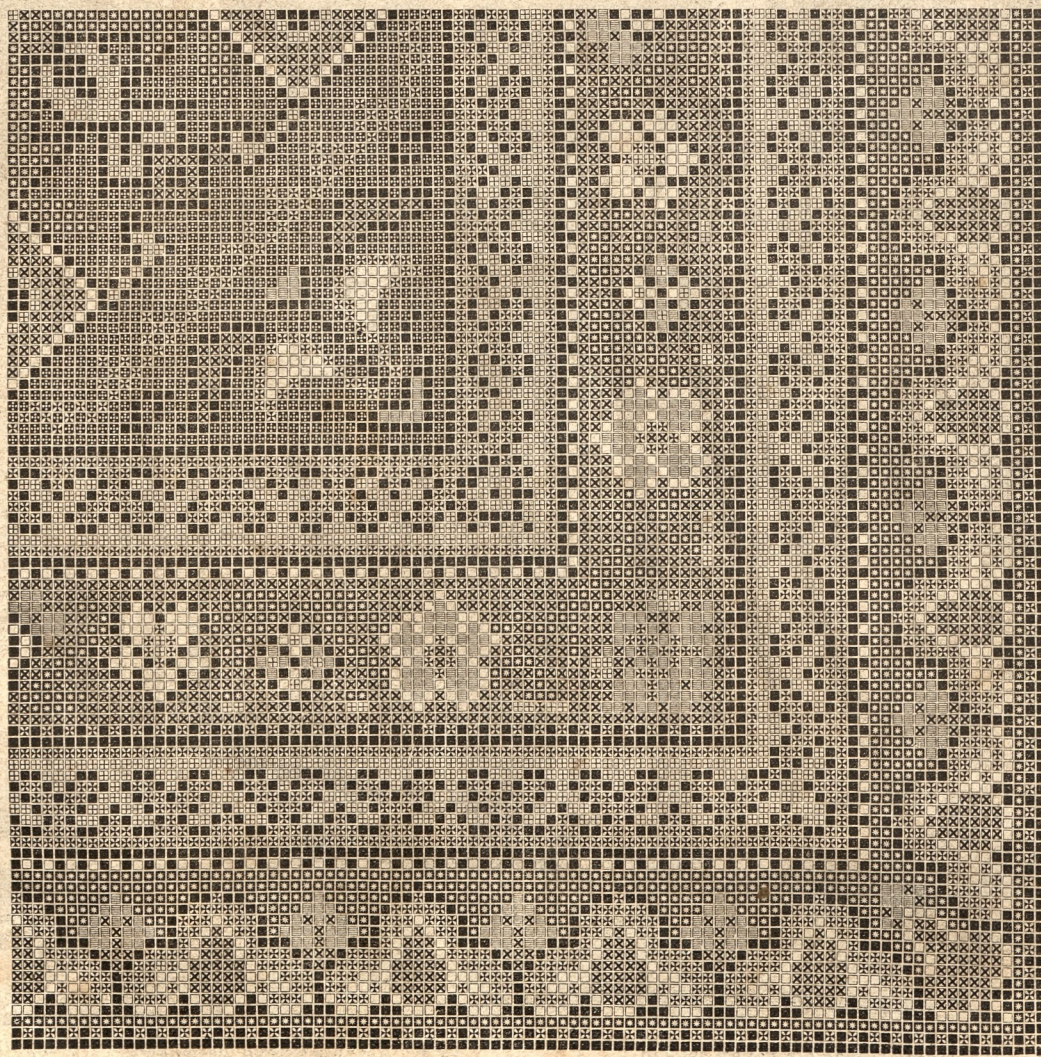
Nr 4. Koronka robotą szydełkową.



Nr 5. Fartuszek z chustki płóciennej.



Nr 9. Stołeczek pod nogi robotą nakładaną i szydełkową.



Nr 11. Czwarta część deseni na poduszkę krzyżową robotą.

szeroką. Pierwszy szlak wykonany jest na pierwszych trzech brzeźnych kratkach tkaniny, podług ryciny 1 w Bluszczu Nr 20, poczem następuje drugi szlaczek z pojedynczych figur, na czterech kratkach wykonanych podług ryciny 6 ściegiem smyrneńskim i pocztowym. Przystębnawwszy do fartuszka szlaki 3 cent. szerokie, z gładkiego pasowego zapalu, należy wykonać na rogach hacik podług ryciny 2 w Bluszczu Nr 20, poczem zmarszczyć górny brzeg fartuszka na 27 centim. i przyszyć zamiast paska podwójny sznur, z białej i pasowej bawełny, tudzież guziczek z perłowej masy.

Chustka koronkowa do kapeluszy.

Rycina Nr 12, oraz ryc. 12 w Bl. Nr 20.

Chusteczka koronkowa w gęsty deseń, 32 centim. w kwadrat, mogąca służyć za przybranie do kapeluszy. W tym celu należy chusteczkę ułożyć w sterzący węzeł podług ryc. 12 w Bl. Nr 20, poczem można takową przypiąć na kapelusz obok gałązki z kwiatów lub kokardy z wstążki. Chusteczki takie brązowe, kremowe, pasowe, heliotropowe, bardzo są modne.



■ czarny, ' biały, * pasowy (tło) Nr 7 Szlaczek do fartuszków i przedmiotów dzieciennych



■ ciemno-niebieski, * jasno-niebieski, □ pasowy, ' tło. Nr 8. Szlaczek do fartuszków i przedmiotów dzieciennych.

Gwiazdka na serwety ściegiem cerowanym.

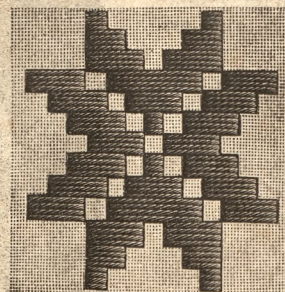
Rycina Nr 10.

Gwiazdki takie można wykonywać na grubej lnianej tkaninie, pasową lub szafirową bawełną, jako rzucik, w równych odstępach lub rzędami.

Kapelusz z tiulu i pereł.

Rycina Nr 17.

Wysoki toczek z pasowej petynety i druciku, pokryty jest bufiasto ułożonym czarnym tiulem koronkowym w duży gęsty deseń, odwinięte rondo obciągnięte jest tiulem dżetowym, na który spada frendzelka ze szlifowanych paciorków dżetowych; sterząca kokardka z pasowej repsowej wstążki, 6 centim. szerokiej i kilka przepięć szyldkretowych z dżetowymi łebkami,



Nr 10. Gwiazdka na serwety i t. p. ściegiem cerowanym.

uzupełniają kapelusz podług ryciny.

Kapelusz z koronki i paciorków.

Rycina Nr 18

Kapotka ta zrobiona z bron-



Nr 13. Ubranie rann^o dla młodych pańienek. (Do ryc. 22)
Przód. Krój i opis odwr. str. tabl. Nr VII. fig. 46 — 53.



Nr 12. Chusteczka koronkowa do kapeluszy.
 $\frac{1}{4}$ naturalnej wielkości. (Do ryc. 12 w Bl. Nr 20)

szczoną gazą brązową, a następnie koronką sznurkową, 7 i pół centim. szeroką; na pokrycie denka dwa kawałki koronki zeszyć, podkładając brzeg równy jednej, pod brzeg ząbkowany drugiej. Rondko obciągnięte aksamitem brązowym zdobi wysoko sterzące przybranie z brązowych paciurek, niewleczonych na drucik w kształcie dyadem. Bukiet z różowawego bzu i kokarda z wstążki, uzupełniają kapelusz wiązany pod brodą na repsowe brązowe wstążki, okalające główkę kapelusza pod rondkiem.

Kapelusz z konopnej tkaniny haftowanej perłami.

Rycina Nr 19.

Kapelusz z ażurowego czarnego trykotu konopnego, w gwiazdy dżetowe z rondkiem dżetowym, czarnym aksamitem podszytym. Rycina 15 w Blu. Nr 20 przedstawia takiż kapelusz z trykotu heliotropowego w gwiazdki z paciurek tegoż koloru. Dwa piórka strusie, w połowie żółto-złote, w połowie niebieskie, w połowie żółto-złote, umieszczone w sterzącej draperii z czarnej koronki „chantilly”, zdobią kapelusz podług ryciny. Kokarda w cieniu piór uzupełnia kapelusz, wiązany pod brodą na koronkowe brydły.



Nr 14. Fa. tuszek z zefiru.
Krój i opis odwr. str. tabl. Nr IX, fig. 59.



Nr 15. Mantylka z gipsurowego materiału, jedwabnego repsu i aksamitu. Przód.
(Do ryc. 22 w B. Nr 20).



Nr 17. Kapelusz z tiulu i pereł.

Nr 18. Kapelusz z koronki i pereł.

Nr 19. Kapelusz z tkaniny konopnej haftowanej perłami. (Do ryc. 15 w Bl. Nr 20).



Nr 16. Spódnica do ślubnej sukni
ryc. 2.

Suknia z materiału wełnianego w pasy.

Rycina Nr 20.

Falszywa spódniczka kamlotowa, naszyta jest z prawego boku brązowym aksamitem, tiunika z materiału w cieniowane brązowe pasy, rozchodzi się z prawej strony podług ryciny. Stanik w poprzeczne pasy zdobią wyłogi z aksamitu i kamizelka zapinana na przodzie na aksamitne guziki.

Przepisy gospodarskie.

Salata zielona „à la Zamoyski“.

W rodzinie hr. Zamoyskich posiadają sposób wybornego zaprawiania świeżej salaty. Otóż zdobywszy ten sekret, przynajmniej nie zupełnie legalną drogą, dzielę się nim z czytelniczkami Bluszczu. Widzę zdziwienie na twarzy nie jednej hrabiny Zamoyskiej, ale cóż robić, każdy myśli o sobie i o ile może, powinien w swej sztuce, starać się o wszelkie innowacje. Świeżą, zieloną salate,



Nr 21. Płaszcz wiosenny z angielskiego materiału. Plecy. (Do ryc. 18 w Blu. Nr 20).



Nr 20. Suknia z materiału w paski



Nr 23 i 24. Sukienka dla paniuki od 9 do 11 lat. Plecy. Krój i opis pierw. str. tabl. Nr I, Przód. fig. 1 — 11.

nie stracą tak łatwo świeżości). Salata cała nabiera z owej wyrzuconej grzanki z czosnkiem smaku ostrego, tak zwanego po kucharsku „pikantnego“, a nawet ci, co nie znoszą cebuli i czosnku, nie poznają, co jest przyczyną tego podniesionego smaku.

L. C.

Obiad na Niedzielę.

1. Rosół z makaronem.
2. Sztufada z kartoflami „à la lyonnaise“.
3. Szparagi
4. Wątróbka cielęca z różną.
5. Legumina krakowska.



Nr 22. Ubranie rańne dla młodych panienek. Plecy. (Do ryc. 13)

UWAGA.

Opis ryc. 4 i 9 podamy w przyszłym numerze, reszta jest zamieszczona na tablicy krojów, dołączonej do dzisiejszego numeru.



Nr 25. Kostium podróżny z wełnianego materiału. Przód. (Do ryc. 28 w Blu. Nr 20). Krój pierw. str. tabl. Nr III, fig. 17 — 24.



Nr 26. Suknia wełniana. Opis odwr. str. tabl.

główkową, czy też krzaczkową, o ile można, jak najzłotszą obrać oplókać i w czystą serwetę włożwszy, ujawszy serwetę za cztery końce, z wody wytrząsnąć (mój sposób). Usmarzyć na maśle ciekłą grzankę chleba, natartą przed smarzeniem czosnkiem, położyć ją wystudzoną na salaterce, gdzie ma być zaprawiona salata, położyć na grzance salate i przykryć talerzem, niech tak poleży pół godziny. Wtedy wyrzucić chleb; na osobnej miseczce rozrobić na 4 osoby dwa żółtka na twardo (ja kładę na miękko ugotowane, ale u hr. Zamoyskich na twardo), — łyżeczkę angielskiej musztardy, szczyptę białego pieprzu, dwie łyżki dobrej oliwy i łyżkę bardzo mocnego octu winnego — rozmieszać to doskonale, wlać na salate, wymieszać i dopiero osolić (to ostatnie jest także moje doświadczenie, wszyscy solą bowiem najpierw, a salata zaraz flaczeje, soląc zaś na końcu tak delikatną roślinę, jak salata, liście tejsze przeniknione poprzednio oliwą i octem, pomimo iż będą osolone